Nr. 113. Lwów — Wtorek dnia 17 Maja. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie		Na Prowincyi	
Miesięcznie zł.	75 ct.	Miesięcznie zł.	1·10
Kwartalnie	2·25	Dwumiesięcznie	2·10
Półrocznie	4·50	Kwartalnie	3·—
Rocznie	9·—	Rocznie	12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratorów przysyłać pieniądze przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 1.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Paschalisa Wyz. | Ireny. Jutro: św. Feliksa Spar. | Jowa Mnoch.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24, Zachód „ 7 „ 29

Długość dnia 15 g. 5 m. Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 maja.

Burza, która wzbiła się nad Łodzią w pierwszym tygodniu tego miesiąca, już ucichła. Umysły uspokoiły się trochę, ustąpił strach, malujący wszystko w przesadnych rozmiarach i krzyczących barwach. Można już teraz odróżnić prawdę od fałszu i ułożyć ogólny obraz wypadków, na tle stałych przyczyn, z których one wynikły. Dotychczas mieliśmy wiadomości dwojakiego rodzaju: jedne, bagatelizujące wszystko, szły z urzędowych źródeł rosyjskich; drugie, niezmiernie przesadne, podawane były we wrocławskich dziennikach przez wystraszonych fabrykantów, przeważnie żydów, którzy uciekli na pruską stronę i tam, nie ochłonąwszy z przerażenia, rozpowiadali niestworzone rzeczy. Wobec tak uderzającej różnicy doniesień, woleliśmy dotąd podawać tylko krótkie notatki i telegramy, aby nie zawinić przed czytelnikami fałszywem przedstawieniem rzeczy. Ale teraz, mając już własne spokojne informacye, nakreślić możemy szkic wypadków i — co ważniejsze — podać ich przyczyny.

Echo ruchów robotniczo-socyalistycznych, zapowiedzianych na 1-szy maja w całej Europie, przedarło się przez rosyjski kordon i wywołało ferment w robotniczej ludności Łodzi. Ale pierwszy dzień majowy przeminął spokojnie; nie pracowano w wielu fabrykach, pijanych i hałasujących było bardzo dużo, po ulicach włóczyły się śpiewające tłumy, lecz nadzwyczajnego nic się nie stało. Powtórzyło się to 2-go i 3-go maja. Fabryki stały, policya spokojnie się przyglądała wałęsającym się tłumom spitych robotników; wojsko otrzymało rozkaz nie mięszać się z ludnością. Ta przymusowa nieczynność fabryk łódzkich była na rękę fabrykom rosyjskim w moskiewskiej i jarosławskiej gubernii. Nie ulega żadnej wątpliwości, że dla tego i władza pobłażliwie patrzyła na hałaśliwe próżnowanie robotników; ona zapewne pozwoliłaby nawet na wybryki, byle niezbyt krzyczące, a takie, których rezultatem byłaby długa przerwa w robotach fabrycznych. Jeśli takie były rachuby, to w przypuszczeniach swych nie zawiodła. Czwartego dnia tłumy już się bardzo podochociły i zaczęły wybijać okna w pałacykach fabrykantów, niszczyć urządzenia przemysłowe, rozrzucać wełnę i bawełnę z przeładów. Ryczące, pijane tłumy przeciągały ulicami, niszcząc, co się dało napotkać. Policya ciągle zachowywała olimpijski spokój. Wydane hasło brzmiało: nie drażnić tłumu! Piątego dnia dalej niszczono maszyny parowe, a nikt nie śmiał stawać na przeszkodzie. Zbito kilku żydów, wzywających pomocy. Piotrkowski gubernator kazał rozlepić polskie, rosyjskie i niemieckie plakaty, wzywające do porządku. Ale już było za późno. Tłumy wydrzono się już spod porządku. Jenerał Gurko przysłał telegraficzny rozkaz: „ogłosić stan oblężenia, kul nie żałować“. Więc puszczono z początku kozaków, a potem i piechotę. Tłum wszędzie pierzchał przed wojskiem, ale go zbierano w innych punktach. Trzeba go było zniechęcić do tych zbiegowisk, szarpania ludzi i burzenia własności przemysłowców, więc kilka razy dano ognia, zabito kilkudziesięciu, raniono jeszcze więcej. Wreszcie tłumy się uspokoiły. I tu był koniec — tłumy się uspokoiły.

Stosunki łódzkie podobne są do panujących w naszym Drohobyczu. Jest to jakieś zbiegowisko z całego świata: Niemców, Francuzów, Anglików, rosyjskich burłaków i tej robotnej warstwy, która z Królestwa wyszła i w fabrykach żydowskich służy. Miasto jest zbudowane nadzwyczaj bezładnie, nie przestawia żadnych kwartałów, lecz jest ogromną kupą fabryk, między któremi kręcą się wązkie, nieregularne uliczki, pełne ciemnych zakątków i takich szynków, w których pod ziemią więcej izb ukrytych, niż nad ziemią. Tam się chowają istoty, na śmierć pokłócone z prawem, zbiegi syberyjskie, dezerterzy z wojska, kryminaliści pruscy. Takich robotników bardzo chętnie przyjmują fabrykanci łódzcy, bo mogą ich wyzyskiwać do ostateczności. Taka jest ludność tego Manchesteru polskiego, a i miasto samo również wygląda jak żadne inne na świecie. Obok pysznych pałaców bogaczy bawełnianych wznoszą się co krok rudery porzucone fabryk; obok kłujących w oczy przepychu dorobkiewiczów bez nazwiska i niepewnej narodowości wszędzie odrażająca nędza i głód, brud i upodlenie. Całość — to cuchnąca jama, z której codzień wywożą garbowane skóry, korty, perkale, bławaty, a czasami zakutych w kajdany zbrodniarzy.

Ale Rosyanom, którzy koniecznie postanowili zabić Łódź, jako potężną konkurentkę fabryk rosyjskich, niedość było, że w tem mieście samo przez się gromadziła się wszelka hołota. Postanowili oni jeszcze innym sposobem odstraszyć fabrykantów od tego miasta, uczynić w niem życie niebezpiecznem, jak w istnej jaskini zbójeckiej. Więc tuż pod miastem, we wsi Bałuty założyli kolonię zbrodniarzy, wypuszczonych z więzień, a nie mających przytułku — tak zwanych w Rosyi „niepamiętających swego pochodzenia“. Po odsiedzeniu kary za złodziejstwo, rabunek, podpalanie, ludzie ci byli osadzani w Bałutach, niby pod dozorem policyjnym. Mogli oni pracować w fabrykach, ale woleli trudnić się złodziejskim przemysłem, więc zuchwale, w biały dzień, włamywali się do mieszkań i składów, napadali nawet na ulicach, a nocami tak dokazywali, że mieszkańcy żyli w ciągłym strachu. Ilekroć oni skarżyli się na to, zawsze Rosyanie odpowiadali im śmiechem i zapewnieniem, że to przesada, a między sobą podobno mówili: „Niech to przeklęte Szwaby, chrzczone i niechrzczone żydy wiedzą co to matuszka Rosya! Nabijają kieszenie, niechże się i strachu najedzą!“

Oto jest tło stosunków, które ułatwiły — że już nie powiemy: zachęciły robotników łódzkich do burd, które trwały tam przez cały tydzień. Teraz tam zaprowadzono porządek kulami i bagnetami, ale to tylko na raz jeden. Wszystko zresztą zostanie po dawnemu, aby w razie potrzeby, na znak dany w Bałutach zbrodniarzom, znowu motłoch mógł sobie pohulać i zrabowanym dobytkiem podzielić się z kim trzeba.

Kronika paryzka.

Paryż 9 maja.

(*W. Z.*) Oburzenie ludności na anarchistów nie ma granic. Zdarza się, że jakiś podchmielony młodzik żartem krzyknie: „Niech żyje Ravachol“ lub „Niech żyje anarchia“ już go za to aresztują bez pardonu i trzymają w areszcie dopóty, dopóki nie zbiorą szczegółów o całem jego życiu. Wczoraj wieczorem stróże kamieniczni w jednej z najludniejszych ulic omal nie ubili jakiegoś pijanego człowieka, który krzyknął: „Niech żyje Ravachol“. Z wielkim trudem wydarli im go policyanci z rąk i zaprowadzili do aresztu. — W domu, w którym mieszka komisarz policyi Veron, rozchorowała się ciężko żona dozorcy skutkiem niesmacznego żartu, jaki sobie pozwolił niewyszukany dotąd sprawca. We wtorek około godziny 10 wieczorem przyszedł komisarz Veron do domu i zobaczył dozorcę z żoną zbiegających ze schodów. Twarze ich były trupio blade, a wzrok obłąkany. — Co wam jest? — zapytał pan Veron. Dozorca zastąpił mu drogę i rzekł: „Nie idź pan tam, nie idź, tam leży na schodach“. — Co takiego leży? — „Bomba“ odrzekł dozorca trzęsąc się od strachu. Komisarz miał tyle odwagi, że poszedł na schody i przypatrzył się owemu przedmiotowi. Był to pakiet dosyć duży, związany troskliwie szpagatem, a z wnętrza jego wystawał lont do połowy spalony. Komisarz Veron podjął pakiet z ziemi i zaniósł go do loży dozorcy, przed którą zebrało się już kilkadziesiąt osób. Zdarłszy gazety, któremi pakiet był owinięty, zobaczył pan Veron puszkę blaszaną z biszkoptów, dosyć ciężką. Po zdjęciu przykrywki, pokazało się, że cała puszka wypełniona była piaskiem i kamykami. Takich to żartów pozwalają sobie jakieś indywidua. Inni znów posyłają rozmaitym kupcom listy z pogróżkami, że domy ich wylecą w powietrze, i napełniają ich i rodziny ich śmiertelną obawą. Stosunki takie teraz w Paryżu są nieznośne, wszystko żyje w trwodze, nawet kucharka rozpalając ogień pod kuchnią, ogląda starannie każdy kawałek węgla, czy nie jest przypadkiem nadziany dynamitem, zdarzyło się bowiem w jednem z miast prowincyonalnych, że eksplodował pod kuchnią węgiel, wydrążony wewnątrz i napełniony dynamitem, a w Paryżu pewien sierżant policyjny znalazł polano wydrążone i wypełnione prochem.

Paryżanie byliby radzi, aby Ravachola raz już wywieziono z ich murów do Montbrison, gdzie poczyniono już wszelkie przygotowania do procesu o zamordowanie pustelnika w Chambles. Codziennie zbiera się na dworcu kolejowym dużo ludzi, zwabionych pogłoską, że „dziś wieczorem wywiozą Ravachola“ i chcących przypatrzyć się temu potworowi, — i codziennie spotyka ich zawód. Ravachol siedzi wciąż jeszcze w Conciérgerie.

Wczoraj stawał przed sądem policyi poprawczej towarzysz Ravachola z ławy oskarżonych, zasądzony równie jak on na dożywotnią deportacyę, młody Simon, zwany Biscuit. Prokurator oskarżał go jeszcze o dawniejsze grzechy, pochodzące z czasu, gdy praktykował w fabryce pokostów Viarda. Proces ten nie ciekawy w szczegółach, wykazał, że Simon tak samo jak i inni anarchiści w młodych latach już był złodziejem. Gdy pryncypał jego, fabrykant Viard, umarł, Simon do spółki z praktykującym wówczas w tej samej fabryce Gustawem Mathieu, dziś także anarchistą, mnóstwo towarów skradł z fabryki i ukrył je u swoich znajomych. Trybunał zasądził go za to na pięć lat więzienia.

Simon, który i tak już zasądzony jest na ciężkie roboty przez całe życie na galerach, przyjął ten nowy wyrok z cynicznym uśmiechem i rzekł, wychodząc z sali: „Muszę sobie drugie życie kupić, aby karę odbyć“.

Zbiegłego anarchistę Gustawa Mathieu, który do spółki z Simonem kradzież tę popełnił, zasądzono w zaoczności także na pięć lat więzienia. Mathieu przebywa teraz w Londynie, gdzie mu na niczem nie zbywa, gdyż angielskie komitety socyalistyczne zasilają go pieniędzmi. Nie ukrywa się wcale, owszem chodzi po redakcyach i za pieniądze pozwala ogłaszać interwiewy o sobie i innych anarchistach.

W jednym z takich interwiewów bierze w obronę Ravachola i nazywa go człowiekiem „bardzo szlachetnym“, który biednym anarchistom, gdy nie mieli żadnej pracy, dawał po 5 i po 10 franków tygodniowo. Morderstwa starego pustelnika z Chambles nie uważa Mathieu za czyn tak potworny, za jaki opinia publiczna go poczytuje — no, a rabunek 35 000 franków jest wedle jego opowiadania zasługą.

W opowiadaniu Gustawa Mathieu o Ravacholu zawarta jest cała etyka anarchizmu. „Ludzie — opowiadał Mathieu — oburzają się na Ravachola o to, że zabił owego starca, nie mają jednak racyi, gdyż nie wiedzą, jak to było. Owóż powinni wiedzieć przedewszystkiem, że Ravachol poszedł do chaty owego pustelnika wcale nie z zamiarem zabicia go, lecz jedynie tylko z zamiarem zabrania mu pieniędzy, które mu wcale potrzebne nie były. Dla tego umyślnie wybrał dzień, w którym starzec ten chodził żebrać po okolicznych wsiach. Akuratnie jednak zdarzyło się, że starowina tego dnia nie poszedł na żebry, lecz został w swojej chałupie, a zobaczywszy Ravachola, zaczął na całe gardło wrzeszczeć. Cóż w obec tego miał Ravachol robić? Musiał go udusić, że jednak nie poszedł tam z zamiarem zabicia go, dowodzi ta okoliczność, że udusił go chustką do nosa, gdyż żadnej broni nie wziął ze sobą“.

Takich to ludzi wydaje dzisiejsze społeczeństwo francuskie.

Znakomity publicysta Saint-Genest zastanawia się w prześlicznym artykule nad tą kwestyą i dochodzi do wniosku, że w obec stosunków, jakie od lat kilkunastu panują we Francyi, musiało dójść do tego i dziwić się tylko należy, że dopie o tak późno anarchiści na wierzch wyszli.

„Jak możecie — pisze Saint-Genest w swoich refleksyach — nawet wymagać, aby było inaczej. Od lat dwunastu, jak radykałowie doszli do władzy, w całej Francyi głoszą z kazalnicy rządowej przewrót społeczny, podsycają pożądliwość biednych ludzi, wpajają w nich nienawiść i chcielibyście, aby się nie ruszali. W ratuszu paryskim obchodzą urzędownie „wielkie dzieła“ komuny, rada miejska daje nagrody rabusiom bastówkowym, posłowie z lewicy otaczają ich swą protekcyą, minister wojny pieści dawnych komunardów. Ja dziwię się temu tylko, że poczciwy naród francuski w obec tylu zachęt, aż dotąd opiera się temu, co podłe i nizkie. We wszystkich państwach na świecie władza rządowa trzyma na wodzy pospólstwo, a u nas kto je trzyma? Religia nie, gdyż rząd zabrał mu Boga, urok tronu także nie, bo go nie ma, ministrowie też nie, bo są to sami konspiratorowie i dawni rewolucyoniści. Zdumieć się można przy tem wszystkiem, że nasi policyanci i żandarmi spełniają swe obowiązki, skoro widzą, że ster władzy dzierżą w swych rękach ludzie, którzy głośno mówią, że armia wersalska w roku 1871 popełniła zbrodnię, występując przeciw komunardom. Zaprawdę, ja nie wiem, jakim cudem dzieje się to, że ta cała Francya trzyma się jeszcze kupy. Nie ma Boga, nie ma prawa, nie ma rządu, nie ma warstw przewodnich i przyświecających dobrym przykładem, nic nie ma, jest tylko instynktywna uczciwość narodu. To też cokolwiek stanie się jeszcze, temu tylko dziwić się będę, że się tak późno stało. Anarchiści w Berlinie patrząc na ministra wojny, widzą w nim reprezentanta porządku i siły, tymczasem u nas w naszym ministrze wojny widzą tylko wybrańca komunardów i faworyta rady miejskiej Paryża. To też socyaliści pruscy, chociaż może straszliwsi od naszych, nie zaszkodzą tyle, gdyż w Prusiech jest rząd, a u nas go nie ma“.

Z wystawy amerykańskiej.

Chicago 14 kwietnia.

Pierwsza wizyta za przyjazdem do Chicago należy się naturalnie wystawie, aczkolwiek ciekawszem od niej do zbadania, kto wie, czy nie jest samo miasto. Takie słyszę powszechnie wygłaszane zdania z ust cudzoziemców i korespondentów gazet europejskich, którzy zaczynają się już tu zjeżdżać i których spotykamy w biurach wystawy oraz w klubie prasy. Wypada atoli zaniechać opisu miasta, aby przedewszystkiem zdać sprawę z tego, co się tu dzieje na placu wystawy.

Miasto leży na południowo-zachodniem załamaniu wybrzeży, u ujścia rzeki Chicago do jeziora Michigan. Przyszła wystawa buduje się na południowem przedmieściu, wpośród tak zwanego Jackson Parku. Kilka dróg wiedzie tam z City, czyli ze środka miasta: wodna — statkiem parowym, która bodaj że najprzyjemniejszą się okaże podczas wystawy, lądowa — koleją żelazną Illinois-Central, której nasyp biegnie po nad krawędzią wybrzeży, a pociągi kursują co kwadrans; tramwajem łańcuchowym, idącym po równoległych z koleją ulicach i powozem po pięknym bulwarze Michigan Avenue, liczącym 6300 numerów domów i mającym w prościutkiej linii 8 mil ang., czyli 2 naszych, długości. Prócz tego w tymże kierunku budują się na łeb na szyję koleje miejskie, na wzór New-York'skich, wzniesione na słupach żelaznych i idące po nad domami.

Miejscowość, obrana na plac pod wystawę, ochrzczona szumnie nazwą parku, jak się to często zdarza w Ameryce, gdzie sztukę nadymania pustych baniek doprowadzono do doskonałości, jest po prostu ławą piaszczystą, porosłą karłowatemi bajrakami. Starodrzewia bowiem nie spotka się nigdzie dokoła Chicago; dawno już je wymiótł topór Settlerów, czyli pierwszych kolonistów. Wybór jednak tej ławy był o tyle trafnym, że po niej dały się przeprowadzić kanały na kształt lagun weneckich, wijących się między zabudowaniami wystawy. Piasek wykłada się darnią, czarnoziem zwozi się wagonami, sadzą się zwłaszcza róże, przywiezione świeżo z Niemiec; pracuje tu na dwie zmiany dniem i nocą po 9 tysięcy robotników, słowem, na wpół dzikie wybrzeże zamienia się z gorączkowym pośpiechem na istne ogrody Armidy.

Z Jackson Parkiem wiąże się nadto krwawe historyczne wspomnienie, gdyż tu właśnie w roku 1812 Indyanie wycięli w pień garstkę walecznych Settlerów.

Centralnym punktem placu wystawy jest podłużna wyspa, okrążona lagunami, na której ma stanąć pagoda japońska. Przed paru właśnie dniami wyjechał ztąd komisarz wystawowy japoński, hr. Tegima, który na uczcie, wydanej dlań przez dyrekcyę, oświadczył urzędownie, że mająca się stawiać pagoda ofiarowana będzie w darze miastu Chicago. Japonia ma ciągłe z tym krajem stosunki, wzoruje się na tutejszych postępowych urządzeniach, przysyła tu swe dzieci dla kształcenia w przednich instytutach technicznych, obecnie zaś największą po Meksyku asygnuje sumę, bo 650 000 dolarów, na urządzenie swego oddziału. Prócz tej pagody, jeden tylko budynek w Jackson Parku nie będzie przeznaczony na rozebranie, mianowicie pałac sztuk pięknych, który się z cegły, w kształcie świątyni greckiej, muruje.

Opuściwszy stacyę kolei i stając przed wyspą z oczami, zwróconemi do jeziora, widzi się gustownie rozmieszczonych dokoła 10 wielkich budowli: Transporto, kopalnie, elektryczność, manufaktury, pałac rządu Unii, rybołóstwo, sztuki piękne, pałac Stanu Illinois, pałac kobiet, ogrodownictwo. Na prawo, po za pierwszemi trzema, wznoszą się: administracya wystawy, halla machin, rolnictwo, leśnictwo, skórnictwo, a dalej jeszcze szopy dla inwentarzy żywych. Na lewo zaś po za rybołóstwem ciągną się place, które będą zajęte pod pawilony pojedyńczych stanów i państw zagranicznych. Budowa tych ostatnich nie jest nawet zaczęta. Za pałacem kobiet pójdzie ulica Midway Plaisance, gdzie będą się mieściły namioty i wigwamy różnych plemion, tudzież wesołe ogródki i karawanseraje, przypominające ulicę w Kairze, oraz serenady w Grenadzie, które niemałem powodzeniem cieszyły się w Paryżu w 1889 roku.

Front wystawy będzie stanowiła fasada pałacu manufaktur, obrócona do jeziora, nad którem wyłożono już to piękne kamienne przyrzecze. Z wymiarów tego budynku, 1687 stóp na 787, można sądzić o jego ogromie. Zmieściłby się w nim zapewne cały ogród jezuicki. Na prawo od manufaktur staną wysunięte nad jezioro: kasyno z zakładami gastronomicznemi, tudzież sala koncertowa; a po za nimi stanie odtworzony klasztor hiszpański La Rabida, gdzie Krzysztof Kolumb — nie zapominajmy bowiem, że to na jego cześć urządza się ta wystawa, urzędownie zwana Kolumbową — przebył dni zwątpienia w drodze do Francyi, i gdzie go opat w gościnie zatrzymał, zanim ponowne, a skuteczne posłuchanie u Izabelli sobie wyjednał. Tu mieścić się będzie muzeum Kolumbowych pamiątek. Na lewo zaś od przystani buduje się podobizna pancernika, który będzie tu jedynem, zdaje się, godłem potęgi zaczepno-odpornej Stanów Zjednoczonych, jedynym okazem wojennej siły wśród pokojowych wytworów nauki i pracy.

Budowle te znajdują się obecnie w rozmaitym stanie wykończenia, a większa ich część już pod dachem. Szkielet każdej jest z żelaza, słupy bowiem i ściany obite ażurowemi łatami, na które przychodzi tynk w gotowych odłamach; dachy dają się przeważnie szklanne. Styl budowli głównie renesansowy francuski, z niektóremi wyjątkami, jak n. p. pałacu rybołostwa, będącego na ukończeniu, w pięknym maurytańskim stylu.

Jedyna budowla całkiem wykończona, jestto pałac kobiet, w skutek czy to galanteryi budowniczego, czy też niemożności oparcia się natarczywości damskiej. Ogólny jego zarys przedstawia zwykły typ willi włoskiej i nie zawierałby nic

---

33)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

19 maja.

Widok dzieci rozrzewnił mię dziś. Nigdym jeszcze nie zdał sobie sprawy z tego, czem jest to młode życie. Do duszy wpłynęło mi tysiąc uczuć nowych, wzruszających. Ja nigdy nie byłem ojcem, a czułem wzbierające w sobie uczucie ojcostwa. Trzymać się za rękę z kochaną kobietą i patrzeć na taką małą istotkę, którą stworzyła miłość... Ludzie się skarżą, a jednak Bóg dał im szczęście, byle je tylko dojrzeć i posiąść umieli. Wszystkie te główki, jasne i ciemne, wyglądające ku mnie życzliwie, to była miłość, zamieniona na kształt ludzki. Mówiłem dzieciom o wielkich głodach ptasich wśród ciężkich zim, wśród spalonych spiekotą słoneczną stepów, ale o tem, co mówiłem, myślałem tylko powierzchnią umysłu i pamięci. W głębi mnie było takie rozrzewnienie, że chciałbym był ukryć twarz w dłoniach i zapłakać ze szczęścia.

Biegłem z nadzieją ujrzenia jej, ale, gdym dochodził, opanował mię nagły strach... serce trzęsło się we mnie tak, żem oddychał z trudnością. Byłem kontent, gdy mi powiedziano, że wyszła, bo ktoś tam z jej biednych bardzo ciężko zachorował. Jak ja się teraz do niej zbliżę? Jak ja się do niej odezwę? Jakże ja będę mówił o moim wykładzie, o pogodzie, kiedy, kiedy... A jeżeli ona wyczyta z oczu moich i obrazi się... i odepchnie mię?

Cały dzień byłem w gorączce. Podczas obwożenia mię po Warszawie Martyna spostrzegła, że mi coś jest.

— Pan od orłów pożyczyłeś dziś spojrzenia — zawołała — pan z góry na mnie patrzysz! Przecie jeszcze żoną nie jestem i trzeba na mnie patrzeć pokornie.

Aha! pokornie! Ja, który mogłem sobie powiedzieć, że kocham pannę Helenę i że to jej dziś wieczór powiem! Na wszystkich teraz patrzałem z góry. Czy był jeden na świecie człowiek, coby nosił większy skarb w duszy?...

Do panny Heleny poszedłem wcześniej, niż zwykle. Takem się zręcznie wykręcił tym paniom, jak kanarek, który dojrzał rozsunięte w klatce pręciki. Czułem za sobą jakąś pogoń, ale robiło mi to dziecinną przyjemność, żem umknął i... szukaj wiatru w polu! Wszakże, im bliżej drzwi panny Heleny, tem większy lęk, tem większy strach. Szedł do niej król, a wszedł pokorny żebrak. Coś mię wiązało, coś mię kuło w dyby, coś mi usta zamurowywało! Cały wieczór przesiedziałem u niej i byłem stokroć więcej, niż zwykle, małomówny, stokroć więcej nieśmiały. Wchodząc, pierścionek, ten obydny pierścionek, zdjąłem z palca i włożyłem do kieszeni, a pomimo to czułem go na ręku, jak amputowany czuje odjętą nogę... Panna Helena nie dostrzegła mego zmięszania i dziwnego stanu, bo sama była ogromnie smutna, przybita i milcząca. Przez cały ten wieczór prawie nie przemówiliśmy do siebie i siedzieliśmy, jak dwie mumie. Dopiero przy pożegnaniu zrobiła widoczny wysiłek i powiedziała:

— Wiem, żeś pan związany już nietylko słowem, ale i pierścionkiem... widzę, żeś smutny.. Szukaj podpory i odwagi w tem, żeś ten krok uznał za twój obowiązek... Życie takie krótkie, i gdy się człowiek znajdzie u jego kresu, na jedno wychodzi, czy upłynęło szczęśliwie i spokojnie, czy ciężko i smutnie... Nawet go się mniej żałuje, jeżeli było przykre. Pan wiesz... Święci Pańscy cieszyli się z mąk i katuszy... Byle spełnić obowiązek...

Powinienem był jej krzyknąć, że obowiązek jest tam, gdzie nasze uczucia, bo inaczej żaden obowiązek nie może być spełniony dobrze. Inaczej jest to tylko prostytucya szlachetnych uczuć, gwałt, zadany naszym najdroższym pragnieniom! Niech mię ona nauczy spełniać dobrze obowiązek, gdy go nie kochamy.

Pracowałem całe życie nad nauką, pracowałem dobrze, bom naukę kochał; a teraz mogę być dobrym mężem, mogę być pożytecznym człowiekiem, ale tylko przez nią, tylko obok niej! Jeżeli ona mię odepchnie, nie potrafię spełniać żadnego obowiązku, bo będę niezdolnym do żadnego wysiłku, jak niezdolnym jest do lotu ptak ze złamanem skrzydłem. Czemże ja będę przy boku Martyny, i czem ona się stanie przy mojem sercu, oddanem innej na całe życie i na całą wieczność? Czy może być, by jakiekolwiek względy mogły nakazywać takie zabójstwo siebie samego? Panna Helena musi to zrozumieć, musi mię rozgrzeszyć, musi.... Boże!... ale czy ona mię kocha? czy pokochać kiedy zdoła? Drżę cały, i pióro wypada mi z ręki.

21 maja.

Panna Helena bardzo smutna. Widocznie płakała znowu. Co może łzy jej wyciskać? Milczenie dusi mię teraz za gardło, gdy się z nią znajdę sam na sam. Wszystko, cobym chciał powiedzieć, wydaje mi się albo zbyt czczem i błahem, albo zbyt śmiałem. To, co nie ma stosunku z moją miłością, jest bezmyślnem, niegodnem wspomnienia, zaś na wyznanie odwagi mi nie staje. Ona usiłuje rozmawiać, ale i ją w końcu ogarnia moja milcząca zaduma...

— Taką dziś jestem nieuprzejmą, milczącą gospodynią, — rzekła po dłuższej chwili, w której żadne z nas słowa nie wymówiło, — ale pan mi to darujesz. Nie wiem, co pomiędzy nami stoi, co nam mrozi słowa na ustach... To jest: wiem, — dodała, — wiem.... Przy umierającym się milczy, a my czujemy, że nasza przyjaźń, nasza zażyłość umiera.

Coś mię zadławiło w gardle, zdołałem wszakże wymówić:

— Dla czego umrzećby miała?

— Bo nie może być inaczej. Z kobietą poślubia się jednocześnie jej rodzinę, jej stosunki, jej przyjaźnie... Dawne uczucia same z siebie rugują się z duszy lub powoli umierają z braku podniety...

— Czy pani możesz przypuścić...

— Kiedy to przychodzi samo z siebie i przyjść musi... Wierzę w przyjaźń pana, miała ona jednak przyzwyczajenia, któremi żyła, a których pozbyć się musi.. Pan nie będziesz mógł spędzać ze mną jedynych moich niezajętych chwil dnia... Jabym nawet nie przyjęła od pana czasu, któryś pan powinien oddawać żonie...

— Pani! — zawołałem nagle, stając przed panną Heleną, — musisz pani wysłuchać teraz mojej tajemnicy! Ja nie mogę się żenić z Martyną, bo ja kocham.... kocham inną!

— Ależ, nieszczęśliwy! — rzekła panna Helena, — jakże mogłeś, kochając inną, doprowadzić do tego, że jesteś narzeczonym Martyny? Dla czego nie powiedziałeś pan tego wcześniej? Dla czego nie ożeniłeś się dawniej?

— Ale co mam czynić teraz? — jęknąłem.

— Jest tylko jeden sposób. Prosić Martynę o zwrot słowa.....

— A jeżeli słowa zwrócić nie zechce?

— Wtedy dotrzymać zobowiązania. Nie ma innego wyjścia dla uczciwego człowieka.

Po tych słowach surowych panna Helena spojrzała na mnie z wyrazem, kórego nigdy w życiu nie zapomnę. W oczach jej odmalował się przestrach, rozrzewnienie, radość.... Patrzała, dopóki źrenice jej nie zaszły łzami, którym pozwoliła cicho spłynąć po policzkach.

Wielka żałość, a zarazem wielkie jakieś szczęście rzuciło mię przed nią na kolana. Chwilę tylko byłem u jej nóg, bo się odsunęła odemnie, lecz widziałem, żem jej nie obraził. Z za łez z oczu jej strzeliło promienne spojrzenie, które odczułem aż w głębi duszy. Była widocznie wzruszona, bo pod pierwszym lepszym gospodarczym pretekstem wyszła, zostawiając mię samego.

W jakimś szale wzruszenia, nadziei, radości, zacząłem myśleć o wyrazach, w jakimi zaklnę Martynę by się zmiłowała nade mną, i byłem pewien, że zdołam otrzymać od niej zwrot słowa.

Panna Helena powróciła surowa, sztywna nieco i poczęła z trochę nienaturalnym ożywieniem opowiadać o deszczu, który ją spotkał, o chorobie jednej z babulek, o projekcie wyjazdu na wieś na wakacye. Pożegnałem ją też dość sztywnie, tem bardziej, że całując jej rękę, czułem, że odebrałaby mi ją była natychmiast, gdybym ją był chciał dłużej przy ustach zatrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

osobliwszego, gdyby nie dach, — oj ten dach! — ileż to musiał nałamać sobie nad nim głowy architekt niewieści z Bostonu! Trzeba było rozstrzygnąć zadanie oświetlenia wewnątrz środkowej halli, i otóż na niskim, niemal płaskim dachu willi, stanęła szopa szklanna, robiąca wrażenie, nad którem wolę się nie rozwodzić — także przez galanteryę. Przypuszczam, że narzucone przeróbki skoślawiły pierwotny projekt panny Zofii Hayden.

W ogóle nie ma żadnej w tem przesady, że kapitał do 30 milionów dolarów założony został nie na placu wystawy w nieruchomościach, t. j. budowlach i upiększeniach. Wartość zaś wystawionych ruchomości obliczają na dwa razy taką sumę. Towarzystwa przeto ubezpieczeń zgarną składkę ogólną od szacunku, wynoszącego jakie sto milionów dolarów. I jakże tu nie dostać oskomy?

Jeśli nadto, jak zapowiadają, wystawa tonąć będzie dniem wśród klombów i kwiatów, a nocą wśród rzęsistego i nigdzie dotąd niedoznanego oświetlenia elektrycznego, bo i budynki, co stanowi nowinę, mają pozostawać otwarte dla publiczności aż do godziny 10ej wieczór, zalane potokami światła; jeżeli dalej wyobrazimy sobie projektowane wodotryski, które wyrzucać mają bez przestanku wieczorami słupy płynu, zabarwionego mieniącym się elektrycznym promieniem, to wyznać trzeba, że widok zapowiada się czarująco.

Ale cóż na pierwszy rzut oka ma stanowić wybitną zewnętrzną cechę tej wystawy, odróżniającą ją od poprzedniczek? Oto bezwątpienia bliskość majestatycznego jeziora, wspaniały brzeg Michigan, ogrom wód słodkich, z których przez lato całe dmie świeży, orzeźwiający powiew. Tej naturalnej ozdoby brakowało zaiste wszystkim poprzednim wystawom. *H. Ł.*

Wspólnicy Pawlaka.

Warszawa 12 maja.

Dziś zapadł nareszcie wyrok w głośnej sprawie wspólników krwawego morderstwa, popełnionego w wagonie kolejowym przez Pawlaka i jego sojusznika Wyrostkiewicza. Na mocy wyroku tego Stanisław Baczyński i Franciszek Szymczak za udzielenie pomocy w zbrodni przez uplanowane naprzód przygotowanie schronienia zabójcom, Jakób Pawlak, Jakób Ziółkowski, Wiktorya Ziółkowska i Feliks Dzierdzikowski za ukrywanie zabójstwa skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów i zesłanie do ciężkich robót z osiedleniem następnie na zawsze w Syberyi: Baczyński na lat 15, Szymczak na lat 10, Jakób Pawlak na lat 10, Jakób Ziółkowski na lat 10, Wiktorya Ziółkowska na lat 8, Dzierdzikowski na lat 6. Michał Kupczak za ukrywanie kradzieży w sumie większej nad 300 rs skazany na 8 miesięcy więzienia, z pozbawieniem niektórych praw i przywilejów, a następnie znajdować się ma pod dozorem policyjnym przez lat dwa. Ludwik Ziółkowski i Piotr Tomiczak za niedoniesienie o zabójstwie skazani: pierwszy na 8 miesięcy, a drugi na 1 rok i 2 miesiące więzienia. Wiktorya Kupczakowa uwolniona od wszelkiej odpowiedzialności.

Walne Zgromadzenie

Ślubnego Bractwa N. P. M. Królowej Korony polskiej.

Od dawna już dawała się czuć w społeczeństwie naszem potrzeba zbliżenia się i porozumienia katolików w sprawach religijnych — tych zwłaszcza, które szerszej są natury i dotykają ogólnych politycznych i socyalnych stosunków. Brakło dotąd odpowiedniego pola dla takiego zbliżenia się i wymiany myśli, choć nie brakło powodów. Społeczeństwo nasze katolickie w formach zewnętrznych wyznania, jest niem w treści i życiu przeważnie, ale nie zawsze. Obok większości szczerze religijnej jest mniejszość zachowująca się w obec praktyk i celów wyznania swego i Kościoła obojętnie albo nawet nieprzyjaźnie; tą prądy, starające się katolicyzm podkopywać i szkodzić mu systematycznie, są urządzenia publiczne, stawiające rozwojowi chrześcijańskiego ducha nieustanne zapory. Porozumiewanie się katolików co do obmyślenia środków zaradczych i wspólnego działania niezbędnem się stało w tych warunkach — niezbędnem zarówno oparcie akcyi w tym kierunku na ściśle narodowej, patryotycznej podstawie.

Walne zgromadzenie Bractwa N. P. M. królowej korony Polskiej, odbyte w sobotę ostatnią było w tych rozmiarach i w tym kierunku po raz pierwszy — objawem takiego porozumienia i zbliżenia. Bractwo to zawiązane przed laty z dobrej woli w celu spełnienia ślubów Jana Kazimierza, połączyło w swym programie myśl religijną z narodowem uczuciem. Opieka materyalna i moralna nad najniższą warstwą miejskiego ludu — nad sługami, terminatorami i czeladzią rzemieślniczą, niemniej jak nad najbiedniejszą ludnością wyrobniczą — była zarazem spełnieniem ślubu królewskiego polepszenia doli ludu, jak zarówno myśli Leona XIII o zespoleniu się chrześcijańskiem wszystkich w sprawie rozwiązania konfliktu społecznego. Z drugiej strony szeroki charakter i program Bractwa pozwala robić je ogniskiem wszelkiej myśli chrześcijańskiej i inicyatywy. Ztąd walne zgromadzenie Bractwa, na które szersza publiczność ma wstęp wolny, nadaje się zupełnie do takiego wiecu katolików, jakim istotnie stało się sobotnie zebranie w wielkiej ratuszowej sali.

O 4tej sala zapełniona była całkowicie przez wyborową publiczność. Promotor Bractwa, x. Arcybiskup Isakowicz, zająwszy przewodniczące krzesło, otworzył posiedzenie dłuższą przemową, w której uwydatnił z naciskiem katolicki charakter Bractwa i jego ogólny cel, wzywał członków, aby uczynkami, pracą, życiem całem charakter ten stwierdzali. Wymownemi słowy wskazywał sędziwy dostojnik Kościoła Maryę, w nadawanych jej przez Kościół przymiotach, jako ideał, wzór i sztandar życia dla chrześcijan i odpowiednio do tego wysokiego wzoru rozwijał cele i myśli Bractwa udzielając w końcu zebranym pasterskiego błogosławieństwa.

X. proboszcz Bobrowicz miał następnie referat o czci patronów Polski i Rusi. Szerokiemi rysami i z prawdziwym polotem uwydatnił uczony i wymowny kaznodzieja znaczenie czci świętych Pańskich w ogóle, a narodowych patronów w szczególności. Podniósł, że cześć świętych narodu opierać się powinna przedewszystkiem na tem, co w nich przeszłości najwyższe ofiarą, cnotą i świątością, — i że jako gwiazdy co świecą drogom ludzkim na ziemi, świecą nam święci patronowie orędownicy Ojczyzny w niebiosach.

Wzywając do powiększenia czci ich w narodzie, pięknym zwrotem złączył patronów Polski, „Matki Świętych“, z orędownikami „Świętej Rusi“, na tej czci wspólnej opierając braterski nierozerwalny związek i miłość obu tych narodów. Zachęcał zarazem do uwzględnienia żywotów jedenastu patronów w szkolnych czytankach i dziwił się słusznie, że wśród wzorów bohaterstwa i cnoty, jakie zajmują naczelne miejsce w tych książkach, brak obrazów cnoty najbardziej bohaterskiej i doskonałej, cnoty świętych.

Przemówienie swe ks Bobrowicz zakończył podwójną rezolucyą. W jednej podawał myśl starania się o szerzenie czci narodowych Patronów przez wyrobienie pozwolenia na comiesięczne na cześć kolejną jednego z tych patronów uroczyste wotywy z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W drugiej wzywał, aby przy rewizyi i zmianie czytanek szkolnych we właściwej mierze uwzględniono żywoty Świętych, przedewszystkiem patronów naszego narodu.

Rezolucye poparte zostały gorąco przez dra Żulińskiego, który udowodnił, że względom na pojęcia religijne uczęszczających do szkół innowierców umieszczanie żywotów Świętych nie ubliża w niczem, bo to co zacne i dobre, być niem musi dla każdego, jakiejkolwiek on jest wiary. Przyjęto obie rezolucye przez aklamacyę.

W obszernym i bardzo praktycznie opracowanym referacie wskazał następnie prof. Żuliński na jeden z najsmutniejszych objawów naszego życia: całkowite zaniedbywanie święcenia świąt. Porównywując Austryę z krajami protestanckiemi, a nawet z szyzmatycką Rosyą, stwierdził, że wszędzie gdzieindziej dzień święty jest święcony, tym zasem u nas prawo o „odpoczynku niedzielnym“ po południu jest chyba tylko zachęceniem do opuszczania nabożeństwa obowiązującego, zwrócił uwagę na smutny moralny stan młodzieży rękodzielniczej, opuszczającej stale mszę św. w niedziele, niemniej jak na konieczność uregulowania nabożeństwa po parafialnych i zakonnych kościołach dla ułatwienia bytności na całej mszy osobom nie mającym wolnego czasu i pracującym po biurach.

Z rezolucyi dra Żulińskiego pierwsza uznawała konieczne zaniechanie biurowej pracy w dni świąteczne we wszystkich publicznych urzędach z wyjątkiem dyżurów i to tylko w sprawach nie cierpiących zwłoki i upoważniała wydział Bractwa do starań o to przynajmniej w drodze ustawodawstwa krajowego.

Druga uznawała za pożądane ogłaszanie po kościołach porządku nabożeństwa przynajmniej na dni świąteczne i ścisłe jego zachowywanie oraz odprawianie mszy św. w stałych i o ile możności krótkich odstępach czasu.

Trzecia wreszcie uznawała za niezbędne, aby młodzież rękodzielnicza obowiązana do nauki dopełniającej uczęszczała do kościoła w niedzielę i święta gremialnie w czasie na naukę przeznaczonym i to pod rygorem, jaki pod tym względem zaprowadzony jest w innych kategoryach szkół.

Wymownie i z apostolskim zapałem poparł mówcę X. Arcybiskup, zwracając się szczególniej przeciw gwałceniu świąt przez hałaśliwe zabawy, kończące się rozpustą i przez świąteczne wycieczki i spacery z opuszczeniem nabożeństwa — prosił zebranych, aby w tym kierunku pracowali i przestrzegał przed deptaniem praw Bożych, za którem bodajby nie poszło jako kara niebios opustoszenie świątyni, odebranie narodowi przewodników jego duchownych, proroków, głos Pański oznajmiających.

X. prałat Gnatowski zwrócił uwagę na znaną powszechnie okoliczność, że nauka dopełniająca, mająca na celu nietylko naukowo, ale religijnie rozwijać i umoralniać uczniów, w praktyce staje się głównym powodem zaniedbania najpierwszego z warunków moralno-religijnego rozwoju, słuchania mszy św. — i uznał za jedyny środek zaradczy przyjęcie i doprowadzenie do skutku uchwał rezolucyi odnośnej.

Profesor Politechniki p. Maksymilian Thullie wreszcie podniósł palącą sprawę przedpołudniowego otwierania sklepów w święta nawet przez chrześcijan i postawił dodatkowe dwie rezolucye, wzywające Wydział Bractwa, aby się udał do Koła polskiego w sprawie zmiany ustawy o wypoczynku niedzielnym w duchu święcenia niedzieli, jak niemniej, aby się udał do kupców katolickich z wezwaniem zamykania sklepów w niedzielę i święta od rana.

Zarówno trzy rezolucye prof. Żulińskiego jak obie następne prof. Thulliego przyjęte zostały przez zgromadzenie z żywem uznaniem przez aklamacyę.

X. prałat Gnatowski rozwinął następnie w swym referacie „Polska w obec katolickiego Zachodu“ naglącą coraz to bardziej sprawę stosunku naszego z ruchem katolickim w sąsiednich krajach i naszego udziału w życiu duchowem tych krajów. Uwydatniwszy różnicę zasadniczą pomiędzy warunkami ojczyzny naszej, niedotkniętej żadną wewnętrzną rozterką religijną, a położeniem narodów, od stu lat będących widownią otwartej wojny przeciw Kościołowi, wykazał mówca skutki tego stanu rzeczy — rozbudzony ruch katolicki, ofiarność i żywotność obok wielkiej sumy złego na Zachodzie, religijnemi formami osłoniętą zbyt często obojętność religijną a przynajmniej apatyę u nas. Na trzech polach skupia się dziś walka przeciw Kościołowi i Bogu: w kierującej opinią publiczną publicystyce, w szkole, w sferze interesów i konfliktów społecznych. Na tych trzech polach katolickie narody Zachodu rozwinęły olbrzymią działalność i poszczycić się mogą wspaniałemi owocami tej działalności, której obraz wszechstronny, choć treściwy, mówca przed słuchaczami roztoczył, wzywając ich do przyjrzenia się ruchowi katolickiemu zachodnich narodów a specyalnie do wzięcia udziału w zjazdach katolików niemieckich w Moguncyi, austryackich w Lincu, słowiańskich w Lublanie. W końcu gorącemi słowy wezwał zebranych do wzięcia udziału w przygotowującym się obchodzie jubileuszu biskupiego Leona XIII, zastrzegając oczywiście inicyatywę i kierunek w tej mierze powołanym przewodnikom katolickiego ludu, biskupom.

Rezolucya postawiona przez x prałata Gnatowskiego wyrażała wezwanie do wzięcia udziału w ruchu katolickim Zachodu, w kongresach katolików a przedewszystkiem do złożenia przy zbliżającym się jubileuszu Ojca św. hołdu czci i miłości synowskiej i do zajęcia wśród innych katolickich narodów u stóp Piotrowej stolicy przynależnego Polsce stanowiska.

X. arcybiskup przyłączył się w pełnych zapału i namaszczenia słowach do wniosków mówcy i w dowód zjednoczenia się i uznania wezwał zebranych, aby rezolucyę tę przyjęli jednomyślnie powstaniem z miejsc.

Na zakończenie x. Gnatowski, wezwany do tego przez x. Arcybiskupa, streścił kilku słowy w zastępstwie odnośnego referenta wniosek w sprawie wotywnego okna na cześć N. P. M. Królowej Korony Polskiej w środkowem oknie po nad wielkiem ołtarzem katedry lwowskiej łacińskiej. Okno to ma powstać z inicyatywy Bractwa ślubnego ale kosztem całego narodu, jako pomnik pracy i modlitwy zadośćuczynnej obecnego pokolenia i już w dzień 1 maja podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze zebraną została przez kaznodzieję, który myśl tę polskim i katolickim sercom polecił, obfita na cel ten składka.

Przyjęciem wniosku x. Prałata Gnatowskiego zakończone zostało posiedzenie — które całym swym przebiegiem i podniosłym nastrojem zostawiło niezapomniane wrażenie w sercach obecnych a da Bóg, zostawi trwały, promienny ślad w dziejach współczesnych naszego Kościoła i Ojczyzny.

Kronika.

Lwów 16 maja

Dar. Gminie Oryszkowce, w powiecie bobreckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Godność podkomorzego nadał Cesarz p. Stanisławowi z Bzowa Janota Bzowskiemu, podporucznikowi 1 pułku ułanów.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało oficyałów rachunkowych Józefa Gucklera, Piotra Glasera i Jana Lachmanda rewidentami rachunkowymi, asystentów rachunkowych: Józefa Nogę, Włodzimierza Zielińskiego i asystenta rachunkowego w wyższym sądzie krajowym w Krakowie Władysława Łapińskiego, oficyałami rachunkowymi, wreszcie praktykanta rachunkowego Feliksa Zimmera asystentem rachunkowym.

Minister ha dlu zamianował dra Franciszka Karlińskiego, zwyczajnego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej dyrektora obserwatoryum i członka Akademii Umiejętności w Krakowie, członkiem komisyi cechowniczej.

Rada szkolna krajowa zamianowała Henryka Saneckiego nauczycielem szkoły etatowej w Pilchowie, Stanisławę Lenart nauczycielką szkoły etatowej w Nawojowej i zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Władysława Lecha, nauczyciela szkoły realnej w Stanisławowie.

Gmina miasta Kołomyi wysyła do Cesarza deputacyę z prośbą o przyjęcie niższego gimnazyum w Kołomyi na koszt rządu. W skład tej deputacyi wchodzą: x. Kobylański, burmistrz Asłan i dr. Trachtenberg.

Podziękowanie monarsze. Cesarz wyraził I-mu galicyjskiemu korpusowi weteranów we Lwowie najwyższe podziękowanie za wyrazy hołdu, złożone w drodze telegraficznej u stóp Najwyższego Tronu przy sposobności odsłonięcia pomnika Radeckiego w Wiedniu.

Z Uniwersytetu. P. Antoni Jabłoński, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił jednogłośnie przedstawić ministerstwu oświaty docenta A. Walentowicza na systemizowaną katedrę profesora weterynaryi.

Sejmik relacyjny. P. poseł Szeliski prosi nas o ogłoszenie następującej odezwy:

„Szanownych panów wyborców mniejszych posiadłości powiatu brzeżańskiego, zapraszam na dzień 20 bm. na godzinę 11 z rana do sali Rady powiatowej w Brzeżanach, celem zdania relacyi z moich czynności poselskich. *Szeliski*“

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Brzozowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 19go maja rb.

Zmiana własności. Dobra Piotrowce na Bukowinie kupił od adwokata dra Romualda Klimkiewicza, dr. Maurycy Rosenstock, poseł sejmowy i siostra jego p. Ernestyna Mieses owa.

Z Czerniowiec donoszą, iż hr. Pace uwolniony został ze stanowiska prezydenta Bukowiny, a natomiast został mianowany wiceprezydentem najwyższej i by obrachunkowej.

Prezydyum wiedeńskiego Jockey-Klubu, t j. hr. Oswald Thun i książęta Auersperg i Montenuovo zrezygnowali ze swych godności. Do tego kroku skłoniła ich, jak się zdaje, ta okoliczność, iż zabronili oni bookmakerom przyjmowania zakładów na turfie wiedeńskim, a osobny komitet z 27 członków z łona Jockey-Klubu znaczną większością głosów uchwalił, że instytucya bookmakerów jest potrzebna i należy ją na nowo sprowadzić.

Wielki festyn zapowiedziany przez słuchaczów Politechniki na Górze Zamkowej połączony z loteryą fantową odbędzie się w końcu maja. Komitet uprasza publiczność zawsze życzliwą dla techników, aby raczyła przyczynić się do wyposażenia loteryi łaskawem nadsyłaniem fantów. Fanty nadsyłać należy na ręce prezesa komitetu kolegi Niemiewskiego (Gródecka 24, I piętro) w godzinach między wpół do 2 do 3-ciej lub do Towarzystwa Bratniej Pomocy (Gmach Politechniki II piętro) codziennie w godzinach od 4—6 wieczorem, najdalej do dnia 25 bm. włącznie. Fanty wszelkiego rodzaju z wdzięcznością przyjmowane będą.

Towarzystwo Leona zawiązane niedawno dla popierania nauki i oświaty w duchu chrześcijańskim, rozwija się pomyślnie. Towarzystwo ma siedzibę w Wiedniu, a działalność jego obejmuje całą monarchię austryacką. Dziś już liczy ono 550 członków, nie licząc w to Tyrolu, gdzie utworzyła się oddzielna sekcya złożona z 150 członków.

Przygotowują się rozmaite ważne publikacye z zakresu nauk społecznych, historyi, języków i literatury, które jeszcze w roku bieżącym zostaną wydane, a nadto wychodzi osobne czasopismo, które nosi tytuł: *Oesterreichisches Litteraturblatt.*

Młode towarzystwo zdobywa sobie w Wiedniu sympatyę najwyższych kół, a niedawno temu Cesarz, gdy mu wręczono pierwszą wydaną przez towarzystwo książkę pt. „Listy Radeckiego“, wyraził towarzystwu swoję sympatyę i uznanie; arcyksiążę Albrecht ofiarował mu 1000 zł.

Adres towarzystwa jest: General Sekretariat der Leo-Gesellschaft, Wien, Bartensteingasse 13. — Wartoby, ażeby i u nas zwrócono na nie uwagę.

Zakład hydropatyczny w Krynicy rozwija się z każdym rokiem coraz pomyślniej, a dowodem tego coroczne sprawozdania, które wykazują ustawiczny wzrost zakładu. W roku ubiegłym było w nim ogółem osób leczących się 668, a mianowicie 365 mężczyzn i 303 kobiet. Najwięcej przybyło do leczenia osób z cierpieniami układu nerwowego, następnie z chorobami przewodu pokarmowego, dróg oddechowych i ze zboczeniami w odżywianiu, dalej z zakażeniami chronicznemi, z cierpieniami dróg moczowych, narzędzi krążenia i z przewlokłą rekonwalescencyą, nakoniec z wrodzoną wątłością ustroju. Rezultat leczenia okazał się bardzo pomyślnym, bo na 668 chorych blisko 400 osiągnęło zupełne wyleczenie a przeszło 200 znaczne polepszenie.

Zakład znajduje się w warunkach nadzwyczaj korzystnych dla leczenia wodą, klimat bowiem jest tam ożywczy, położenie zakładu w miejscu zacisznem w parku, wreszcie jest stosownie urządzony pensyonat zaspokajający wszystkie potrzeby pacyentów, począwszy od mieszkania i pożywienia, aż do rozrywek towarzyskich. — Zakład mieści dwa główne oddziały łaziebne: jeden dla pań, drugi dla mężczyzn; każdy zaś z nich składa się z obszernej sali, ogrzewanej, dobrze przewietrzanej i posiadającej wzorowe urządzenia, tudzież z kilku pokojów mniejszych z wannami. Poczekalnie, kasa, pokój ordynacyjny i gabinet do elektryzowania, masowania, zawieszań, inhalacyj itd. znajdują się w osobnym budynku, który połączony jest z zakładem obszerną krytą galeryą.

Pensyonat zakładowy obejmuje 65 pokoi urządzonych z komfortem i wedle wymagań hygieny, posiada nadto obszerne ogrody i rozliczne urządzenia służące do rozrywek i higienicznych ćwiczeń ciała. Na czele zakładu stoi znakomity lekarz dr. Henryk Ebers.

Wpisywać się do Towarzystwa Szkoły ludowej (koło pań) można w następujących miejscach: u przewodniczącej p. Heleny Szczepanowskiej ul. Dąbrowskiego l. 8, u każdej z pań delegatek, w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego w Rynku i w kancelaryi posła Stanisława Szczepanowskiego ul. Jagiellońska 7 zawsze, a najlepiej podczas zebrania tamże wydziału Towarzystwa, tj. w piątek od g. 4 do 6 po południu

Helena Szczepanowska, Bogum. Czechowiczowa.

Kradzież cerkwi. W Spasowie ukradziono ze skarbony cerkiewnej 59 złr. Złoczyńców dotąd nie odkryto.

Zawalenie się sufitu. Z Brodów donoszą, iż w tamecznej szkole żydowskiej, właśnie w tej porze, gdy już prawie wszystkie dzieci były zebrane, zawalił się sufit, a gruzy jego jedno dziecko zabiły na miejscu, a ośmioro ciężko pokaleczyły. Mocno się także potłukła kobieta, która mieszkała na górze i zapadła się z sufitem. Z rannych dzieci jedno znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu, gdyż łóżko spadające z góry, połamało mu żebra i skaleczyło tak silnie, iż zdaje się, że ulegnie ono ranom. Pod gruzami byłyby się wszystkie dzieci podusiły, gdyby nie rychła pomoc mieszkającego w pobliżu szkoły kapitana strzelców, który natychmiast zarekwirował wojsko z lekarzem pułkowym, z potrzebnemi narzędziami, noszami i środkami lekarskiemi i biedne dzieci uratował od śmierci. Co się na miejscu katastrofy działo, trudno opisać.

Zamach samobójczy. W Grzybowicach (pod Lwowem) strzelił do siebie 13 bm. 17-letni aplikant lwowskiego urzędu podatkowego W. F., syn tutejszego oficyała pocztowego. Kula rewolwerowa utkwiła w piersiach, i życie młodzieńca wisi na włosku. Przypadkowo jadący przez Grzybowice dr. Fuchs ze Lwowa pospieszył z pierwszym ratunkiem.

Przy młodzieńcu znaleziono dwa listy, z których wynika, że do rozpaczy doprowadziła go kwalifikacya, jaką mu po dziesięciu miesiącach bezpłatnej, wytężającej służby dał starszy poborca Rosenfeld, od trzech miesięcy przeniesiony tu z Wadowic. Ojciec biedaka udał się do p. Korytowskiego i do starosty Czarkowskiego. Obaj przyrzekli dochodzenie w tej smutnej sprawie.

Z Narajowa otrzymujemy następujące pismo: Na korespondencyę z dnia 1-go maja b. r. opisującą rozruchy w Narajowie wystąpił kahał tutejszy z odpowiedzią w której prostując rzekomo podane w tej korespondencyi fakta, przedstawia sprawę zupełnie inaczej i ani słówkiem nie wspomina o fakcie najważniejszym, t. j. o czynnem znieważeniu naszego proboszcza ks. Jemioły dnia 30 go kwietnia około 10-tej w nocy.

Tymczasem ten „zupełny fałsz sprostowany“, jak go kahał narajowski nazywa, jest dopiero prawdziwym fałszem, w którym niewiedzieć co właściwie podziwiać, czy odwagę z jaką wystąpiono, „czy naiwność“ jaką w tym wypadku, gdzie chodzi o obronę swoich współwyznawców, nasi bracia izraelici zawsze okazywać umieją i spychają wszystko na sieczkę.

Pojmujemy bardzo, że wypadek ten jest dla całej rzeszy braci mojrzeszowego wyznania bardzo nieprzyjemnym, pojmujemy, że dla zatarcia go byliby zdolni do największych ofiar, ale nie umiemy tłumaczyć sobie tego, jak szanowny kahał narajowski nie wahał się zaprzeczyć faktowi jakim był rzeczywisty napad na plebanię, faktowi czynnego znieważenia naszego proboszcza, którego i my, gdyby w istocie nie miał miejsca, ze względu na godność osoby zelżonego, ze względu na nasze uczucia religijne pewnie byśmy nie podnosili

Odwołując się tedy na pierwszą korespondencyę powtarzamy jeszcze raz z całą stanowczością, że tłum żydowstwa napadł na plebanię i znieważył czynnie proboszcza. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dochodzenia sądowego, o którego wyniku szanowną redakcyę powiadomimy.

Co do nauczyciela, którego kahał narajowski przedstawia jako bardzo zacnego pedagoga, doniesienie zaś o jego znęcaniu się nad dziećmi chrześcijańskiemi jako „fałsz podłych podawców“, winniśmy podać, że zażalenie gminy Narajów c. k. starostwo w Brzeżanach w marcu r. b. odstąpiło miejscowej Radzie szkolnej do dochodzenia, które wykazało, że pomieniony pedagog dopuścił się rzeczywiście zarzucanych mu nadużyć i cały akt wrócił napowrót do c. k. starostwa.

Narajów dnia 1-go maja 1892.

Stach Atamańczuk, naczelnik gminy Narajów, podpisałem *Fr. Nartowski*, radny; *Jan Donianowski*, radny miej.; *Piotr Mamczun*, radny miej; *Jędrzej Lubieniecki*, radny i zastępca naczelnika gminy; *Piotr Popiel, radny*.

Losowanie przysięgłych. III. kadencya sądu przysięgłych w tutejszym sądzie karnym rozpoczyna się dziś w poniedziałek 16 b. m. Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Wohlfeld Józef, Słotwiński Wiktor, dr. Wajgart Waleryan, Munter Edward, dr. Niedzielski Wacław, Rychlicki Mieczysław, Biliński Karol Schneider Jan, Stanek Franciszek, Stelmachów Julian, Topolnicki Jan, dr. Pasyna Józef, Linde Franciszek, Marischler Jan, Werfel Abraham Chaim, Rentschner Feivel, Silberstein Selig, Biliński Edmund, Au Feliks, dr. Feiles Edward, Kroch Abraham Leib, dr. Landesberger Salamon, Lewicki Ignacy, Wallek Alojzy, Blanda Jan, Iwanicki Franciszek, Białobrzeski Marceli, Nasadnik Józef, Wackermann Szymon, Dybuś Jędrzej, Stromenger Edmund, Bałaban Józef, Werner Karol, Herrmann Włodzimierz, Mendrochowicz Wiktor, Matlas Karol.

Jako przysięgli zastępcy: Lisowski Paweł, Schnapek Jakób Filip, Urbański Włodzimierz, dr. Merozyński Emil, Pendjuk Jozafat, Düssel Franciszek, Rappaport Eisig, Schultz Jan, dr. Lickendorf Ignacy.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: Przy ulicy Głębokiej pomiędzy realnościami Nr. 5 a 7 znajduje się ogromna jama, do której rurą — mającą do niej ujście, spływają przeróżne nieczystości zapowietrzające ulicę Głęboką i sąsiednią okolicę do tego stopnia, że — zwłaszcza porą wieczorną, kiedy właśnie mieszkańcy radziby odetchnąć świeżem powietrzem, trudno przejść wspomnianą ulicą. Nadto w obec zbliżających się upałów letnich grozi nam, mieszkańcom ulicy Głębokiej niebezpieczeństwo epidemii, które wyniknąć muszą z wyziewów kloakowych, wydobywających się z tej jamy. Udajemy się przeto do szanownej redakcyi z prośbą o zamieszczenie tej skargi w łamach swego pisma, a może publiczne poruszenie tej sprawy nakłoni odnośne władze, mające czuwać nad utrzymaniem stosunków zdrowotnych w mieście, do wczesnego zarządzenia środków, zabezpieczających nas przynajmniej w części (gdyby się to nie dało usunąć całkowicie) od zgubnych skutków tych trujących wyziewów które zanieczyszczają powietrze na wielkiej przestrzeni tak, iż okien nigdy otworzyć nie można. Charakteryzuje to dostatecznie przyjemności biednych mieszkańców ulicy Głębokiej. Nadto odczuwamy jeszcze brak wody do picia i gotowania, gdyż woda, którą czerpiemy z sąsiednich studzien, cuchnie gnojówką, tak iż tylko twarda konieczność zniewala nas do używania tej wody, zawierającej zarodki różnych chorób.

Straszna zbrodnia w Warszawie. Śledztwo wykazało, że owa Brzezicka, która młotkiem od cukru zamordowała staruszkę Gerlachową, jest żoną bogatego obywatela ziemskiego i matką kilkorga dzieci, z których najstarszy syn liczy lat 17 a najmłodsza córeczka lat 2. W domu i w kole znajomych uchodziła zawsze p. Brzezicka za anioła dobroci. Służba, jakoteż bony i guwernantki zdały o niej jak najlepszą relacyę. Mąż mieszkał na wsi, ona zaś z dziećmi dla edukacyi ich w Warszawie. Mąż dawał jej na utrzymanie domu 6,000 rubli, a nadto przysyłał ze wsi mnóstwo wiktuałów. Od kilku lat dostała p. Brzezicka manii pożyczania pieniędzy. Pożyczała je u wszystkich, u znajomych, u krewnych, u własnych dzieci, u służby. Pożyczane pieniądze rozdawała biednym. Jeżeli prosiła o pożyczkę i dostała odmowę, to wpadała w irytacyę i gotową była nagadać największych impertynencyj; raz nawet sługę uderzyła za to, że jej odmówiła pożyczki. Ale z drugiej strony zadawalniała się jak najmniejszą kwotą. Z tem wszystkiem narobiła przed dwoma laty w ten sposób 22,000 rubli długu, który mąż zapłacił. Między małżonkami przyszło nawet z tego powodu do scysyi, a pani Brzezicka przyrzekła więcej długów nie robić. Owóż przypuszczają, że musiała ona prosić p. Gerlachową o pożyczenie pieniędzy, wpadła w pasyę, chwyciła za młotek i poczęła staruszkę bić, aż zabiła na śmierć.

Otworzono już testament zamordowanej Gerlachowej. Zacna starowinka porobiła liczne legaty na cele dobroczynne i na kościoły. Do 30,000 rubli przeznaczyła na ten cel. Resztę zapisała synowi.

Niedoszły pojedynek. Ex-król Milan przypomniał się znowu światu i to aferą, która o mało co, że nie wywołała rozlewu krwi. Rzecz tak się miała W pewnym arystokratycznym klubie przy rue Royal w Paryżu grał Milan w karty. Jeden z graczy, baron W. rzucił niechcący jakieś nieprzyzwoite słowo, co tak obraziło Milana, że wstał od stołu i zażądał, ażeby barona wykluczono z klubu, w przeciwnym razie on z niego wystąpi Baron począł się usprawiedliwiać i przepraszać Milana, ale ex-król był tak zagniewany że nie dał sobie nic powiedzieć, rzucił karty i wyszedł. Po tym fakcie zebrał się wydział klubu na naradę i po dokładnem zbadaniu sprawy uznał, że zachowanie się barona W. nie było wcale naruszeniem dobrego tonu, gdyż Milan należy do klubu nie jako król, posiadający monarsze prerogatywy, tylko jako hr. Takowa. Na tej podstawie odmówił wydział wykluczenia barona. Milan obrażony tem, wyzwał barona W. na pojedynek. Sekundanci jednak, markiz Breteuil i markiz Lau, załatwili tę sprawą pokojowo, a mianowicie w ten sposób, że baron wystosował do Milana list, w którym uroczyście go przeprosił. Milan dał się nareszcie ubłagać i pogodził się z przeciwnikiem.

Z Doliny nam piszą: Przygnębiającą wieść dla wszystkich mieszkańców powiatu dolińskiego przyniosły onegdaj dzienniki, że lekarz powiatowy Dr. Adam Krzyształowicz z Doliny przeniesiony po 25 letnim pobycie między nami na takież stanowisko do Żółkwi.

Żal ogólny zostawiają oni oboje po sobie, bo nie ma w powiecie człowieka, któryby nie znał Dr. Krzyształowicza i jego zacnej małżonki, nie ma nikogo, kogoby ta Hiobowa wieść, że oni nas opuszczają, ciężko nie dotknęła!

Bo któż zdoła nam radą, bezinteresowną pomocą, uprzejmością i staropolską gościnnością ich zastąpić, kto potrafi tak serca pozyskać, jak oni pozyskali?

Najdotkliwiej odczuło tę wieść o ich przeniesieniu nauczycielstwo ludowe dolińskiego okręgu, których państwo Krzyształowicze byli prawdziwymi opiekunami i dobrodziejami. Nie ma nauczyciela w całym powiecie, który w razie słabości w jego domu nie doznałby bezinteresownej opieki lekarskiej i pomocy tego zacnego doktora! Nawet niewezwany, lecz tylko na wiadomość, że któryś z nauczycieli zasłabł, spieszył ten prawdziwy samarytanin zaraz z pomocą do niego nie zważając na odległość miejsca, na stan powietrza i na swój trud, byle tylko przynieść choremu ulgę i pocieszyć jego rodzinę. Znów gdy w stosunkach służbowych potrzebował który z nauczycieli poparcia lub obrony, wtedy z całem zaufaniem udawał się do państwa Krzyształowiczów, bo wiedział, że swym wpływem lub energią wyjednają mu to, czego potrzeba, lub obronią go czasem od niesłusznego zarzutu dość że każdemu dopomagali z wszystkich sił tak, iż wdzięczność całego nauczycielstwa i żal po nich, towarzyszyć będą ich podróży.

Jako dobry Polak, który niegdyś bił się orężnie za Ojczyznę, Dr. Krzyształowicz w ciągu ćwierćwiekowego pobytu pośród nas walczył słowem przeciw każdemu kto się ośmielił niesławić polską wiarę lub patryotyzm, choćby nawet najlżejszem słowem — czynem i słowem okazywał, że jest Polakiem, szczerym patryotą i przy każdej sposobności wpajał w młodszych uczucia miłości Ojczyzny i godności Polaka.

W końcu niemożna pominąć milczeniem jego działalności jako długoletniego członka rady okręgowej w Kałuszu i nadmienić muszę, iż był on także duszą wszystkich zabaw kasynowych i prywatnych w Dolinie i okolicy.

Dzięki Wam więc zacni państwo Krzyształowicze za Wasze łaski i dobrodziejstwa nam nauczycielom świadczone, dzięki Wam za waszą pieczę o nas, zachowajcie nas i nadal w swej pamięci, jak my Was zachować przyrzekamy, świadczcie i tam tyle dobrego, jak u nas świadczyliście każdemu, choć Was żegnamy, lecz duchem zawsze z Wami będziemy, kochajcie nas i nadal jak dotąd kochaliście, Bóg niech Wam błogosławi na dalszą podróż, bo mamy otuchę, że i tam w Sobieskich grodzie, znajdziecie takie same serca, które tak Was przyjmą i pokochają jak my Was oboje Państwo pokochali.

A przyszłemu następcy tego niezapomnianego Dr. Krzyształowicza życzymy, by wstąpił w ślady swego dostojnego poprzednika a przekona się że i w Dolinie są ludzie, którzy rzetelne zasługi cenić potrafią.

Imieniem nauczycielstwa ludowego, okręgu dolińskiego *Włodzimierz Kaleczyński.*

Turza wielka 13 maja 1892.

Rodzina. W wielkiej sali ratuszowej odbyło się wczoraj walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“. Obrady zagaił przewodniczący Wydziału centralnego p Tadeusz Czarkowski-Golejewski, starosta lwowski. Powitawszy zebranych delegatów, uwydatnił mówca w pięknem przemówieniu cel i znaczenie Rodziny, która szczególniej w dzisiejszych burzliwych czasach, gdy z Zachodu grożą

nam zgubne prądy, gdy kwestya socyalna pchnięta na bezdroża w świecie cały wywołuje zaburzenia, powołaną jest do zapobieżenia rozszerzaniu się tych prądów u nas — ona wzywając rękodzielników i przemysłowców do wspólnej pracy nad zapewnieniem sobie bytu i losu, najlepszą daje odpowiedź na te wrogie hasła. Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Następnie p. przewodniczący skonstatowawszy, iż w obradach bierze udział 14 delegatów zaprosił na sekretarzy pp. Webersfelda, delegata oddziału „Rodziny" z Kałusza i p. Sroczyńskiego delegata z Tarnopola.

Sprawozdanie z czynności wydziału centralnego za rok 1891 przyjęto po małej dyskusyi do wiadomości, poczem udzielono wydziałowi absolutoryum. Ze sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo rozwija się coraz pomyślniej. Jest to dowodem, że poczucie solidarności i samopomocy u rękodzielników stanowiących podwalinę mieszczaństwa polskiego z każdym dniem wzrasta. W roku ubiegłym minęło lat 10 od chwili, gdy się „Rodzina" zawiązała i widocznie Bóg błogosławi szlachetnym jej zamiarom, gdyż [illegible] obojętności, liczba członków powiększyła się, ogół w kraju zajął się Towarzystwem, a ufność w [illegible] i powodzenie „Rodziny" stała się powszechną. Znalazłszy więc wiarę u współobywateli może „Rodzina" postępować naprzód.

Zamknięcie rachunków za rok 1891 wykazuje, iż ogólny majątek Towarzystwa wynosi 35.826 złr 98 ct., wzrósł więc w r. 1891 o 4 904 złr. 8 ct. Z końcem r. 1891 liczyło Towarzystwo 18 oddziałów z 854 członkami, między którymi jest 3 członków honorowych, 150 wspierających i 701 rzeczywistych.

Z oddziałów „Rodziny" najpomyślniej rozwijał się oddział lwowski.

W dalszym ciągu posiedzenia udzielili zebrani delegaci absolutoryum wydziałowi centralnemu za rachunki z roku 1891, ustanowili skalę emerytury na rok 1892 i uchwalili regulamin emerytur. W roku 1892 emerytury będą udzielane w tej samej wysokości jak w roku 1891. Wedle uchwalonego regulaminu, każdy członek „Rodziny" po 10 latach należenia do niej, gdyby przeszedł na emeryturę pobierać będzie 50 prc. tej kwoty, którą wpłacił do kasy Towarzystwa. Do 25 lat należenia zapomoga ta zwiększać będzie co roku o 1/2 procent, od 25 do 30 lat o 1 procent, od 30 do 35 o 2 procent tak, że członek, który przeszedł na emeryturę po 35 latach należenia do Towarzystwa pobierać będzie 75 prc. tej sumy, jaką wpłacił do kasy „Rodziny". Wdowy pobierać będą 1/3 a dzieci 1/6 części zapomogi, któraby się należała ich mężowi lub ojcu, gdyby w tym dniu, w którym umarł przeszedł był na emeryturę.

Członkiem honorowym „Rodziny" na wniosek p. inżyniera Stwiertni mianowano jednogłośnie p. Piotra Mięczyńskiego, pierwszego prezesa Towarzystwa, a to w uznaniu jego wielkich zasług, jakie położył on około rozwoju i wzrostu Towarzystwa. W końcu przystąpiono do wyboru prezesa, jednego wiceprezesa i trzech członków wydziału centralnego. Prezesem przez aklamacyę wybrano p. Tadeusza Czarkowskiego - Golejewskiego, wiceprezesem p. B. Mikolińskiego, wydziałowymi pp.: Stwiertnię, Waliwiczka i Sroczyńskiego. W skład komisyi rewizyjnej weszli pp.: Domrazek, Urbanowski, Webersfeld, Schrötter i Osiadacz. Obrady zakończono o godzinie 3/4 4 po południu.

Po zgromadzeniu odbyła się w sali Kasyna miejskiego uczta urządzona przez członków Rodziny na cześć delegatów. Do stołu zasiadło około 60 osób. Szereg toastów rozpoczął prezes Rodziny toastem na pomyślność Towarzystwa, poczem wygłoszono zdrowia: prezesa, protektorki Towarzystwa hr. Maryi Czarkowskiej Golejewskiej w Paryżu, nowowybranego wiceprezesa, [illegible] na cześć dziennikarstwa i t. p. O toaście wzniesionym na cześć hrabiny Czarkowskiej, postanowiono uwiadomić ją telegraficznie. Podczas uczty zbierano składkę na weteranów z 1831 r.

Śmierć od pioruna. Z powiatu mościskiego nam piszą:

Dnia 10 bm. po południu do wsi Adamowska Wola nadciągnęła czarna chmura deszczowa. Wdowa po prywatnym oficyaliście panu Ludwika Czarnekowa, mająca tam maleńką posiadłość ziemską, wyszła za wieś, aby zawołać chłopca, który pasł w polu krowę, i przestrzedz go, aby przed deszczem schronił się do domu. — Wyszedłszy za rzeczkę, gdzie dała krowę paść, zawołała na chłopca, aby krowę przypędził do niej i tak wracali do domu.

Wtem lunął deszcz, zaczęło grzmieć i błyskać. Uciekający przyspieszyli kroku, w tem nagle uderzył piorun i powalił Czarnekową na ziemię. Chłopak [illegible] upadł także z nóg [illegible] i krowa.

Syn Czarnekowej wybiegł tymczasem naprzeciw matki w pole, a ujrzawszy ją leżącą na ziemi bez znaku życia [illegible], udał się do wsi, zwołał ludzi na ratunek. [illegible]

Z Izby sądowej. Dziś zasiadł na ławie podsądnych Jan Leszczyszyn, rodem z Rakowca, oskarżony o zbrodnię morderstwa. W południe dnia 29 lutego rb. [illegible] Rakowcem, zwłoki włościanki tamtejszej, Maryi Leszczyszyn, żony podsądnego. Leżały one o kilkanaście kroków obok drogi polnej, w oddaleniu niespełna 200 kroków od najbliższych zabudowań. Zwłoki były prawie obnażone, z ubrania pozostała na nich tylko koszula i kaftanik, podczas gdy spódnica, chustka i buty, były naokoło porozrzucane.

Oględziny trupa wykazały, iż śmierć była zadaną gwałtownie. [illegible] Na piersiach spostrzeżono krwawe [illegible] skóry, a trzy palce lewej ręki były skaleczone.

Na podstawie wyniku sekcyi, orzekli lekarze, że uszkodzenia głowy pochodzą od siekiery, — że [illegible]

Świadkowie, którzy zaraz na miejsce przybyli, stwierdzili zgodnie, że na całej drodze począwszy od punktu, gdzie zwłoki leżały, aż do obejścia Jana Leszczyszyna, widoczne były po drodze plamki krwi, [illegible] — Rozprawa trwa dalej.

Zmarli. Emil Abrysowski, nauczyciel ludowy [illegible] — Leon Sokolnicki, były obywatel miasta Warszawy, przeżywszy lat 63, zmarł 14 bm. we Lwowie.

Ballada jakich wiele. *Pogoń* tarnowska opowiada następującą balladę: Raz przezacni rajcowie, miasta dobrzy ojcowie, umyślili fundować posadę; wyznaczyli zapłatę, „konkurs dali za kratę, i podania wziąć mieli „na radę".

Konkurentów trzech było: Każdy chłopiec aż miło, — każdy „plecy" miał tęgie, wpływowe. Jeden prosił oczami, drugi szastał nogami, trzeci rzucał bilety bankowe.

Rajców blisko czterdziestu, trzeba zatem dwudziestu „przekabacić" koniecznie dla siebie; biorą tedy kalosze i codziennie po trosze, obrabiają w tej ciężkiej potrzebie.

Trzeci dobrą ma minę, podgartuje czuprynę: „słów honoru" dwadzieścia ma danych; drugi także wesoły, — jego ojciec nie „goły" ma wśród rajców przyjaciół kochanych.

Wszyscy „słowo" mu dali, że przy nim będą stali, — a ich słowo ma wartość we świecie. Gdy rzecz przyjdzie na radę, on dostanie posadę dwa tuziny przyrzeczeń ma przecie? -

Tylko trzeci chłopczyna, co to prosił oczyma, cicho siedzi, bo mu tak kazano. I gdy zeszła się rada, głos za głosem nań pada: Jednomyślnie posadę mu dano!

Temperatura. Termometr + 15° R. Barometr 759°. Spada. Wczoraj padał kilka razy deszcz, potem się wypogadzało. Dziś w południe padał znów deszcz ulewny. Na słońcu dochodził termometr + 18 stopni R.

Teatr. Dziś w poniedziałek (w teatrze letnim) o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Nasi poczciwi wieśniacy", komedya w pięciu aktach Wiktora Sardou. Ostatni i pożegnalny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek przedstawienie składane i „Gondolierzy", operetka w 2 aktach.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. W sobotę mieliśmy w teatrze debiut młodego adepta sztuki dramatycznej. Pan Władysław Mosz z Warszawy, uczeń szkoły dramatycznej Kotarbińskiego, wystąpił w staroświeckiej komedyjce Benedixa „Broń niewieścia". Debiut ten należy zaliczyć do pomyślnych.

Pan Mosz w rólce Serwackiego (starego zaśniedziałego biuralisty, któremu nagle w 65 roku życia przychodzi myśl ożenienia się z młodziutką swą wychowanicą) okazał zrozumienie roli, a trafiwszy w ton odpowiedni, utrzymał się w nim do końca. Publiczność przyjęła debiutanta przychylnie. Z wyjątkiem wzrostu, nieco niskiego, p. Mosz zdaje się posiadać wszystkie warunki do ról charakterystycznych. — Po dalszych występach, które niewątpliwie wkrótce nastąpią, będzie można więcej o debiutancie powiedzieć.

Wczoraj powtórzono „Pana Damazego" wobec przepełnionej sali w teatrze letnim znacznie staranniej, aniżeli go grano poprzednim razem. Odnosi się to przedewszystkiem do p. Zbeińskiego, który wyraziściej przedstawił oryginalne zacięcie poczciwego szlachcica Damazego. — Panna Czakówna była, rozumie się, bohaterką wieczora.

Najsłabszą stroną przedstawienia pozostał pan Feldman, mimo widocznych i uznania godnych starań. Artysta ten ma jeden i to niesłychanie ważny brak, który u komika charakterystycznego razi wtedy nawet, gdyby był genialnym: a mianowicie nie ma on oka scenicznego. — Okiem, jak wiadomo, można „robić" wiele, bardzo wiele. Kto widział Żółkowskiego, ten wie, że jedno jego spojrzenie wystarczało, aby cały teatr wybuchał śmiechem. — Miał też świetne oko St. Dobrzański.— Pan Feldman stara się brak oka zastąpić mimiką twarzy, której nadaje ruchliwość niepospolitą. Chybia to zupełnie efektu. Widz ma przed sobą aktora, który co chwila inaczej rysy twarzy wykrzywia, co razi nieskończenie w roli takiego np. Rejenta. Jestto człowiek starszy, u którego taka nadmierna ruchliwość twarzy nasuwa przypuszczenie, że chyba cierpi on na chroniczne drgawki mięśni policzkowych. — Otóż taka ruchliwość fizyonomii jest całkiem nieusprawiedliwiona, zarówno fizyologicznie u ludzi starszych, jak i psychologicznie u rejenta, człowieka, którego nie można sobie wyobrazić inaczej, jak tylko z obłudną maską spokoju i powagi na twarzy. — To jest głównym powodem, dla którego „kreacya" Rejenta panu Feldmanowi wcale się nie udała. *R. P.*

* **Pani Jadwiga Camillowa** urządza dnia 20 bm. koncert w Krakowie.

* **Opera.** Wczoraj odegrano po raz ostatni w tym sezonie operę Mascagni'ego „Rycerskość wieśniacza". Miała ona u nas rzeczywiście nadzwyczajne powodzenie, zdołała bowiem przez kilkanaście wieczorów zapełnić teatr publicznością zawsze chętnie przysłuchującą się i z zapałem oklaskującą dzieło młodego kompozytora.

Przyznać należy raz jeszcze, że operę tę wystawiono i wykonano bardzo starannie, jednakże bez takiej Santuzzy, jaką nam przedstawiła p. Bussi, opera nie miałaby pewnie tak wielkiego powodzenia, jakiem się cieszyła. Śpiewaczka traktowała rolę tę tak sumiennie, tak wiernie, z taką siłą i wyrazem, że wątpić należy, czy ktokolwiek jej w tej mierze dorówna. Czuła to i oceniła na szczęście nasza publiczność, darząc wczoraj dzielną artystkę na pożegnanie prawdziwym huraganem oklasków i obsypując ją kwiatami.

Słowa uznania należą się również p. Warmutowi (Turiddu), który sumiennością swą i głosem bardzo pięknym zgotował niejedną słuchaczom przyjemność, a który wczoraj również zbierał liczne oklaski. *M. Sołtys.*

* **Toast polski**, książeczka pod tym tytułem wyszła właśnie w Cieszynie, nakładem księgarza tamtejszego Feitzingera. Będzie to bardzo miły i pożyteczny podręcznik dla tych, którym wypada wygłosić przy jakiejkolwiek sposobności toast albo przemowę. Wydawca zebrał w nim 160 toastów, wznoszonych przy zaręczynach, na ucztach weselnych, toastów z okazyi srebrnego i złotego wesela, na cześć żony, matki, starca, młodzieży, na cześć duchowieństwa, jubilata, gospodarza domu, nauczycieli, posłów, komitetu, wreszcie toasty patryotyczne i powinszowania. Książeczka urozmaicona jest ładnymi wierszykami, a zaleca się bardzo czystością języka, czem nie każda publikacya szląska może się poszczycić. Na wstępie znajdujemy krótką instrukcyę o wznoszeniu toastów i wspomnienie o toastach w dawnej Polsce. Wydawca przyrzeka w przedmowie wydanie wzorowych mów wygłoszonych podczas wielkich uroczystości narodowych, mianowicie podczas jubileuszu Kraszewskiego, uroczystości Kopernika, Długosza, na zjazdach, wiecach i na pogrzebach sławnych ludzi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 maja.

(Z) Nadszedł wreszcie ów gorąco przez giełdę oczekiwany dzień: Minister finansów wniósł dzisiaj w parlamencie przedłożenia w sprawie regulacyi waluty. Po tem, co się działo na giełdzie od kilku miesięcy, gdzie każdą nową pogłoskę o tem, co się dzieje w biurze ministerstwa finansów w Wiedniu i Peszcie, witano ogromną zwyżką, nie badając nawet, czy pogłoska ta jest prawdziwą, można się było spodziewać, że wniesienie rządowych przedłożeń wywoła na giełdzie formalną eksplozyę zwyżkową, tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Kursa dzisiejsze są znacznie niższe od przedwczorajszych, a chociaż od rana już uwijali się skrzętnie ajenci, skupujący każdą wystawioną na sprzedaż partyę kredytów, zamknięto je o guldena niżej, gdyż Berlin sprzedawał je w wielkich ilościach. Jedne tylko renty papierowe potrafiły uzyskać 10-centową zwyżkę, ulubiona zaś na targach zagranicznych węgierska renta złota spadła w kursie. Powód tego, że wniesienie projektu reformy waluty, a więc pierwszy krok do ziszczenia się długoletnich snów pewnych sfer bankierskich, nie tylko nie zrobił dodatniego efektu na giełdach, ale nawet poniekąd ujemny, leży niezawodnie w tem, że i nasi i berlińscy spekulanci boją się o dalsze losy tej wielkiej operacyi.

Już ten sam fakt musiał zrobić przykre wrażenie, że paryzki i lodyński Rotszyld usunęli się całkiem od udziału w tej sprawie. Z tego widać, że nie tylko nie można liczyć na żadne poparcie londyńskiego i paryzkiego targu przy nabyciu potrzebnych dla nas zapasów złota, ale nawet wnosić można, że targi te stawiać będą stanowczy opór wybieraniu złota z ich krajów. Wskazują na to także gorzkie wymówki, jakie robią tutejsze dzienniki liberalne londyńskiemu Rotszyldowi, pisząc z ironią, że samolubstwo wzięło u niego górę nad rozumem. Nadto i to trzeba wziąć na uwagę, że giełdy nie mają najmniejszych wskazówek, wedle których mogłyby przypuszczać, że zebranie w austryackiej Radzie państwa większości dla projektowanej reformy przyjdzie z łatwością. Okoliczność, że z wyjątkiem lewicy wszystkie inne grupy parlamentarne wystrzegają się jak najtroskliwiej objawić sympatyę swą dla tej reformy, pozwala wnosić, że grupy te żywią poważne wątpliwości co do tej sprawy i nad decyzyą swą gruntownie zastanawiać się będą.

Antysemici i narodowcy niemieccy rozwijają zręczną a żarliwą agitacyę przeciw walucie złotej a na następny czwartek zwołano wielki wiec ludowy przeciwko walucie złotej. Z różnych stron monarchii nadchodzą do komitetu urządzającego ten wiec protesty przeciw zaprowadzeniu waluty złotej. — Przedwczoraj odbyło się na Währingu zgromadzenie ludowe, na którem jeden z posłów antysemickich zrobił kilka sensacyjnych rewelacyj.

Podaję je tutaj, ale zastrzegam się z góry, że za prawdziwość ich ręczyć nie mogę. Oto powiedział ów poseł, że w sferach mających jak najbliższą styczność z lewicą, dowiedział się, że Austrya dla tego musi u siebie zaprowadzić walutę złotą, bo Węgrzy muszą ją mieć. Rząd węgierski bowiem zaangażował się tak w tej sprawie, iż niezaprowadzenie waluty złotej musiałoby sprowadzić upadek jego i Bóg wie jak daleko idące zawikłanie. Minister Weckerle, wedle opowiadania tego posła, spekulować miał zapasami kasowemi na giełdzie londyńskiej na haussę złota, gdyby więc Austrya teraz nie zaprowadziła u siebie waluty złotej i cena złota przez to spadła, straciłby na tem rząd węgierski ogromne sumy. Dalej rzekł ów poseł, że rozmawiał z kilku członkami Koła polskiego i ci oświadczyli mu, iż są przeciwnikami waluty złotej. „Gdyby w całej tej sprawie — rzec mieli owi członkowie Koła polskiego — szło tylko o zebranie skarbca wojennego, wówczas głosowalibyśmy nie tylko za złotą, ale nawet za brylantową walutą." Pewna grupa posłów jest zdania, że skarbiec wojenny można stworzyć tak samo dobrze przez zakupno srebra, które teraz jest bajecznie tanie, a które w razie wojny także znacznie w górę pójść musi. Kilku mówców na przedwczorajszem zgromadzeniu wykazywało, że zaprowadzenie waluty złotej w Austryi musi pogorszyć nasz bilans handlowy. Okoliczność bowiem, że wielu naszych zagranicznych wierzycieli dostaje w banknotach procenta od swych wierzytelności, ulokowanych w austryackich papierach, zmusza ich poniekąd do tego, aby za te papierowe pieniądze u nas towary kupowali, skoro zaś otrzymywać będą procenta w złocie, wówczas zaspokajać będą swe potrzeby w krajach waluty srebrnej t. j. Indyach i Ameryce, gdyż na tem zarobią. Rewelacye te, o których wczoraj głośno mówiono, chociaż może są nawet nieprawdziwe, musiały zatrwożyć kapitalistów prywatnych i przyczynić się w znacznej mierze do tego, że przedłożeń rządowych nie powitano z entuzyazmem. — Z papierów nieinteresowanych bezpośrednio regulacyą waluty panował wielki ruch w länderbankach, tudzież w walorach przedsiębiorstw budowniczych. Na berlińskiej giełdzie była tendencya słaba, tylko ruble nie były nią dotknięte. Pogłoskę, że ambasador Szuwałow ma zostać ministrem spraw zagranicznych w miejsce Giersa, przyjęto w Berlinie bardzo przychylnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 318·75, węgierskie 361·75, Anglobanki 149·—, Uniony 247·—, Bankvereiny 114·60. Länderbanki 212 30, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 95·50, srebrna 95·10, austryacka złota 112·—, papierowa 100 95 węgierska złota 109 70, papierowa 100·70, dukat 5·61, 20-frankówka 9·50½, marki 11·75—, ruble 1·26 zł.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 13 maja.

Oczekiwania spekulantów, że stan zasiewów z wiosną okaże się mniej zadowalniającym, zawiodły ostatecznie i dla tego obecnie chęć sprzedaży stanowczo wzięła przewagę, a ponieważ potrzeby konsumcyi są stosunkowo zbyt małe, a więc ceny zboża stale się obniżają. Zaofiarowanie tak ze strony kupców tutejszych, jak z prowincyi, jest bardzo znaczne, tymczasem młyny właśnie ze względu na tendencyę zniżkową kupują mało, tak, że w ogóle jest nader trudno na jakąkolwiek większą partyę znaleźć nabywcę. Wyborowe gatunki pszenicy i żyta cokolwiek lepiej w cenie się trzymają, podczas gdy średnie i pośledni gatunki, nawet po cenach zniżonych, żadnego nie mają odbytu. Jęczmień wyborowy wcale się nie pojawia, gorsze gatunki na kasze kupują, ale po niskich cenach. Owies trudny napotyka odbyt po cenach niezmienionych.

Płacono: za pszenicę białą od 10.80—11·10, za czerwoną od 10·50—11·—, za żółtą od 10·40. do 10·90 zł., za żyto 9.35 do 9·70 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 8·20 zł.; na kaszę od 7·— do 7·25 zł.; za owies od 6·75 do 7·15 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 maja (pryw.). Na wczorajszem posiedzeniu Koła Polskiego rozpoczęła się dyskusya, nad przedłożeniami rządowemi w sprawie regulacyi waluty. Prezes zawiadomił Koło, że minister Steinbach pragnie na poufnej konferencyi udzielić Kołu, albo jego delegatom wszelkich informacyj. Na wniosek Chrzanowskiego uchwalono, że całe Koło jest gotowe wysłuchać wywodów ministra.

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła będzie dr. Dunajewski mówił o przedłożeniach walutowych.

Berlin 16 maja (pryw.) Radny miejski p. Kunze cofnął z magistratu swój projekt wykupienia całego kwartału dokoła pałacu cesarskiego i rozszerzenia tego pałacu i parku za pomocą funduszów uzyskać się mających z loteryi, osobno na ten cel przeznaczonej — a to na wyraźny rozkaz cesarza.

Rzym 16 maja (pryw.) W sferach konserwatywnych są niezadowolnieni z nowego gabinetu. Szczególnie nie podoba się to, że p. Brin objął tekę spraw zewnętrznych. Mówią tu, że gabinet Giolittiego będzie tylko prostował ścieżkę dla powrotu Crispiego. Nowy minister skarbu p. Ellena jest wielkim zwolennikiem zaprowadzenia podatku od mlewa.

Rzym 16 maja. Nowy gabinet ukonstytuował się już. Giolitti objął prezydyum gabinetu, tudzież tekę spraw wewnętrznych i tymczasem tekę skarbu, Brin objął tekę spraw zagranicznych, Bonacci tekę sprawiedliwości, Ellena finansów, Pelloux wojny, Saintbon marynarki, Genala robót publicznych, Lacava rolnictwa, Martini oświaty, a Finochiaro-Aprile tekę poczt i telegrafów.

Szczecin 16 maja. Cesarz Wilhelm z żoną był wczoraj na mszy polowej, odprawionej na podwórzu koszar tutejszych, poczem oboje pożegnali się z oficerami.

Cesarz z ministrami odjechał do Gdańska, a cesarzowa do Poczdamu.

Gdańsk 16 maja. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj wieczorem i zwiedzał budującą się w dokach tutejszych korwetę krzyżową. Robotnicy zebrani w porcie przyjęli cesarza okrzykiem „Hurra".

Ateny 16 maja. Dokładnego rezultatu wyborów dotąd nie ma, wszystko jednak każe przypuszczać, że trikupiści odnieśli świetne zwycięstwo. Albowiem z 40 okręgów wyborczych, z których już nadeszła urzędowa wiadomość, zdobyli oni 38 okręgów, a w tej liczbie 12 mandatów z miasta Aten. Delyanniści są strasznie przygnębieni.

Tryjest 16 maja. Dyrektor urzędów pomocniczych tutejszego sądu krajowego p. Sirowicz wyskoczył przez okno z czwartego piętra i spadając na ulicę, uderzył przechodzącego trotuarem majtka. Sirowicz umarł wczoraj wieczór, a majtek, lubo ciężko ranny, ma się lepiej.

Paryż 16 maja. *Journal des Débats* powiada o nowym włoskim gabinecie Giolittiego, że jest to gabinet Crispiego bez Crispiego, a ta nieobecność Crispiego w gabinecie daje mu wprawdzie mniej prowokacyjny charakter, jednakże trwałości nie nadaje mu wcale. Nazwisko p. Brina, nowego ministra spraw zewnętrznych, oznacza stopienie indywidualności włoskiej w germańskim aliansie. Nazwisko zaś Elleny, nowego ministra finansów, oznacza zerwanie z Francyą i ze sprawiedliwością. Słowem nowy gabinet nosi na sobie charakter gallofobski (nieprzyjaciół Gallii).

Wiedeń 16 maja. Komisya podatkowa obradowała dziś dalej nad reformą podatków. Reprezentant rządu skonstatował, że co do najważniejszych zasad podatku zarobkowego panowała w łonie komisyi zupełna zgodność zapatrywań.

Nadto rzekł reprezentant rządu, że rząd zgadza się na takie uproszczenie taryfy, które dałoby się technicznie przeprowadzić, zgadza się także na wniosek o zaciągnięcie opinii izb handlowych i Towarzystw rolniczych.

Obawy, że na rolnictwo nałożone zostaną większe ciężary, są nieuzasadnione, przeciwnie dla właścicieli małych gospodarstw jest projekt nowego podatku o wiele korzystniejszy. Skontyngentowanie podatku zarobkowego wedle powiatów nie jest wcale centralizacyą, lecz daleko idącą decentralizacyą tego podatku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL. P. Dobrzański z Krakowa. J. Bober z Krakowa. W. Świtalski z Przeworska. J. Steinhaus z Jasła. J. Schoenborn z Libuszna. F. Heller z Wiednia. K. Kuberth z Wiednia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. K. Polański z Rudnik. W. Abrahamowicz z Polan. A. Romer z Przemyśla. J. Nowosielska z Brodów. J. Bratkowski z Rosyi. G. Hoszek z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI. J. Matzner z Wieliczki. F. Helbig z Berlina. H. Hoggy z Wrocławia. W. Biegler z Kassel. H. Baruch, B. Jokl, J. Sonnenschein, A. Freund i B. Oberländer z Wiednia. E. Meyer z Lipska. A. Berger z Jaegerndorfu. E. Grossmann z Neuchatel. Hr. W. Wolański z Duplisk. Hr. W. Orłowski z Lisowca. D. Udrycki z Mostów. K. Krasowska z Ukrainy. Dr. Z Feuerstein z Sołotwiny. L. Rapaport ze Stanisławowa. Z. Wyczółkowski z Bośni. E. Herzberg i J. Trabauer z Wiednia. K. Marmoross z Karowa. K. Topolnicki z Chyrowa. A. Zenich z Czerniowiec. J. Pick z Wiednia. A. Waligórski z Swaryczowa. K. Kümmerer z Wiednia. G. Karitz z Budapesztu.

HOTEL CENTRALNY. S. Fischrewa z Nadwórny. E. Simon z Brodów. M. Koranyi, J. Fischer, A. Barnstink, D. Ledermann z Wiednia. A. Ulrich S Magdeburga. J. Opowa z Pesztu. J. Lenicki ze Zchodnicy.

Nadesłane.

Kółka rolnicze. Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" poszukuje teoretycznie i praktycznie wykształconych agronomów do lustracyj gospodarstw włościańskich w porze wiosennej i jesiennej z zapewnieniem dyjet po 5 zł. dziennie i zwrotu kosztów podróży. 3456 1—3

Kompetenci zechcą podania swe zaopatrzone w świadectwa wnieść najpóźniej *do końca maja b. r.* do biura Towarzystwa we Lwowie przy ulicy Kościuszki l. 7.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 Maja godz. 2 min. 40.

Akcje kred.	318 —	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	61·60	Wiedeńskie losy kom.	157.—
Kredyty węg.	361.75	Akcje tyton.	175·50
Anglobanki	149 25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246 75	Elbethale	233 50
Ludwiki	213.30	Länderbanki	212·20
Nordbany	287·—	Renta zł. węg	109·85
Lombardy	84·—	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	43 15	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	289 62	Ruble	126·50
Czerniowieckie	241·50		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 16 maja 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę, bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
[illegible] galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 50	214 50
[illegible]ow.-czer.-jass. 200 zł. w. s.	40 —	243 —
Bank hip. galic. 200 zł. w. a.	333 —	337 —
„ [illegible] galic. 2[illegible] w. a.	— —	[illegible]6 —
2. Listy zastawne za 100 zł		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. [illegible]% z 10% pr.	107 5[illegible]	108 20
Banku hip. 4½% wyl. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	[illegible]8 50	99 20
Tow. kred. galic. [illegible]% niezw.	96 80	97 50
„ „ „ „ 41½	[illegible]5 10	95 8[illegible]
„ „ „ 4% „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ [illegible] „	94 70	[illegible]5 40
3. Listy dłużne za 100 zł		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) [illegible] lkw	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 4½% „	55 —	57 —
4. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. w. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 70	94 40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ [illegible]	[illegible]7 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]1 50	[illegible]3 50
„ Stanisławów	28 —	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.60	5.70
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28	1.38
„ „ papierowy	1.25 25	1.27 25
100 marek niemieckich	[illegible]8.35	59 —

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak